stilgar

Ale...

Rozdział 18

Kilka tygodni później, gdy już wróciliśmy z wczasów, na szczęście wakacje się skończyły i mogliśmy wrócić do szkoły. Czemu się tak cieszyłem z końca wolnego, z kartkówek i sprawdzianów? A dlatego, że w końcu mogłem odzyskać mój dawny rozmiar. Ewa pozwalała mi chodzić do szkoły i spotykać się z Dianą. Mogłem odetchnąć, nie będąc znienacka zmniejszany. Na początku trudno było mi się przyzwyczaic do mojego starego rozmiaru, ale z czasem jakoś przywykłem. Mimo to bacznie zwracałem uwagę na stopy koleżanek i szukałem kryjówek przy podłodze gdzie mógłbym się ukryć w razie zmniejszenia.

Życie znowu zaczynało mi się układać. Aż do pewnego wtorku… Ewa miała jakiś sprawdzian czy coś. Nie wiedzialem dobrze, co to było. Na pewno wydarzyło się coś niesprawiedliwego dla niej, bo wróciła do domu wkurzona.

— Hej, jak było w szko… — zadałem normalne pytanie. Nie było o co się wkurzać.

Ewa jednak zdecydowała się wyładować swoją złość na mnie. Praktycznie wykrzyczała zaklęcie zmniejszające kierując palec w moją stronę. Odruchowo zasłoniłem się rękami. Nie był to jakiś unik który można zaobserwować u mistrzów sztuk walki. Po prostu machałem łapami jak mogłem, byle się zasłonić.

Pamiętacie, jak na początku tej historii opowiedziałem wam, że kiedyś przypadkiem zdarzyło mi się odkryć obronę przed tymi zaklęciami? Teraz właśnie dochodzimy do tego momentu.

Zaklęcie nie zadziałało. Przypadkiem musiałem ułożyć dłonie w znak obronny.

Uczucie było niesamowite. Czułem magiczną energię krążącą w moich żyłach. Miałem wrażenie, że mogę wszystko! Zaklęcia aż prosiły się o to, by je rzucić. Niestety, bez księgi zaklęć znaliśmy tylko jedno. To jedno jedyne zaklęcie, którego słowa tyle razy słyszałem wypowiedziane w moim kierunku…

Przyszedł czas zemsty!

— Ha! — krzyknąłem — Teraz moja kolej!

Skierowałem dłoń w jej kierunku i odpowiedziałem jej tym samym! Bezbłędnie wypowiedziałem zaklęcie i widziałem jak jego energia leci w jej kierunku. Zaraz zmniejszy się i będzie taka mała! Bogini! Ha! Ciekawe, co grozi za przypadkowe rozdeptanie bogini… Tyle rzeczy, które mogłem jej zrobić… Zemścić się za te wszystkie miesiące bólu i cierpienia! Zakęcie uderzyło w Ewę i rozeszło się po jej ciele. Ku mojemu zdziwieniu, pozostała jednak tego samego wzrostu. Zobaczyłem jak rozprostowuje palce dłoni, na których ciągle było widać magiczne rozbłyski i zrozumiałem, co się stało.

— Ty to jednak głupi jesteś. Przecież na tej jedynej stronie z księgi było to zaklęcie i obrona na nie. Na tym polegało pierwsze ćwiczenie z magii… Nauka bezpiecznego zaklęcia zmniejszającego i obrona przed nim… Gratulacje, udało ci się przypadkiem ułożyć znak… drugi raz ci się nie uda, nawet nie wiesz, na czym on polega. Ale za to, że podniosłeś rękę na swoją Boginię…

Padłem na kolana i zacząłem błagać ją o litość

— Bogini! Wybacz! Nie wiedziałem co czynię! Naprawdę!

W tym momencie poczułem, że się zmniejszam. Znowu byłem malutki.

— Jesteś robakiem, który nie docenia, jaki zaszczyt go spotkał.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, rozdeptała mnie. Moje zgniecone ciało zostało wprasowane w podeszwę jej buta. Specjalnie pokręciła chwilę stopą, żeby rozgnieść mnie na cieniutki placek.

Znów byłem nic nieznaczącym śmieciem przyklejonym do podeszwy jej buta.

Ewa poszła do siebie do pokoju, oczywiście, zgniatając mnie z każdym krokiem. Tam zdjęła buty i rzuciła je w kąt. Myślałem, że mnie tak zostawi, jednak po kilku minutach wróciła i zdrapała mnie paznokciem.

Leżąc na opuszce jej palca powoli dochodziłem do siebie. Moje ciało z bezkształtnej masy powoli odzyskiwało dawną formę.

— Jak mogłeś mi to zrobić? — zawołała Ewa
— Ale co? — zapytałem, dalej jeszcze skołowany
— Zdradziłeś mnie! Chciałeś mnie zmniejszyć! MNIE! Jak mogłeś!
— No, ja…
— Co, ty? Co chciałeś zrobić? Rozdeptać mnie? Jak w ogóle mogłes o czymś takim pomyśleć!
— Przecież sama chciałaś mnie zmniejszyć i rozdeptać… tylko się broniłem.
— To co innego, mi wolno. A ty to przecież lubisz!

Nie wiedziałem co na to odpowiedzieć. Z jednej strony czułem się w obowiązku zaprotestować, z drugiej… czy warto było ją bardziej rozzłościć?

— Ale…
— Zawiodłam się na tobie. Jesteś niczym! Powinnam cię rozdeptać i zostawić na tej podeszwie na zawsze. Albo zmniejszyć jeszcze bardziej! Do twojego prawdziwego rozmiaru, pierwotniaku!

Widziałem, że jej oczy płoną gniewem, ale na szczęście wiedziałem, że zaklęcie zawsze zmniejszało do jednego rozmiaru. Nie mogła mnie zmniejszyć już bardziej. Ewa wskazała na mnie palcem drugiej ręki i ze złością wypowiedziała zaklęcie po raz drugi.

Nie spodziewałem się niczego. Już to testowaliśmy, na samym początku. Zaklęcie nie działa dwa razy na ten sam cel. Jak coś jest zmniejszone, nie można tego zmniejszyć. Zmniejszony był odporny na wszystkie obrażenia i magię. Proste.

Jak się pewnie domyślacie, myliłem się.

Wir magicznej energii ogarnął moje ciało a mój świat zawirował. Miałem wrażenie, że spadam.

Gdy doszedłem do siebie chwilę później, znajdowałem się na dnie wielkiego kanionu. Ściany cielistego koloru pięły się wysoko ku górze. Trudno było mi oszacować wysokość tych ścian. Rozejrzałem się na boki. Wąwóz ciągnął się daleko w obie strony.

Co ona ze mną zrobiła? Teleportowała do Kolorado? To jakieś inne zaklęcie?

Musiałem spróbować znaleźć wyjście z tej pułapki.

Wędrowałem przed siebie długie godziny. Nie miałem ze sobą zegarka, więc trudno było mi zmierzyć upływ czasu. W końcu dotarłem do rozwidlenia. Nie miałem pojęcia którą ze ścieżek wybrać - obie wyglądały praktycznie identycznie. Zaryzykowałem i wybrałem prawą.

Ten wąwóz wyglądał zupełnie identycznie jak poprzedni, tylko trochę bardziej skręcał w bok.

Chyba kilka godzin łaziłem po tych krętych dolinach zanim zrozumiałem, gdzie faktycznie się znajduję. Wydawało się to niemożliwe, a jednak musiało być prawdziwe.

To były linie papilarne Ewy.

Jakimś cudem zmniejszyła mnie do mikroskopijnych rozmiarów. Nie wiem jak jej się udało, ale musiała w jakiś sposób przełamać ograniczenia zaklęcia…

Aż usiadłem z wrażenia na “ziemi”, gdy uświadomiłem sobie, jaka ona była teraz dla mnie gigantyczna. O ile wcześniej była dla mnie Boginią, to wynikało to głównie z jej siły. Mogła mnie zmusić do wszystkiego, a ja nie miałem żadnych możliwo-

ści, by się temu przeciwstawić. Teraz jednak… była dla mnie całym światem. Dosłownie. Na opuszce jej palca na której teraz byłem spokojnie zmieściłoby się spore miasto. Na całym jej ciele… Wyobraziłem sobie miliony ludzi żyjących jak bakterie. Ewa by ich nawet nie zauważała.

Miałem nadzieję, że nie wpadnie na ten sam pomysł.

Jedna rzecz była naprawdę ciekawa. Patrząc w górę, na zmieniające się kolory "nieba", wywnioskowałem, że Ewa nie siedziała bez ruchu, tylko zachowywała się normalnie. Nie przejmowała się bratem, który zniknął. Czy wiedziała gdzie jestem? Jeśli tak, to czy ją to obchodziło? Najbardziej interesujące jednak wydało mi się to, że mimo tego, że całkiem sporo ruszała rękami i dłońmi, ja nie czułem żadnych przeciążeń ani innych ruchów. Tak jakby przyciąganie jej ciała było większe od wszystkich innych oddziaływań.

Mimo, że była to interesująca obserwacja, powoli zacząłem uświadamiać sobie powagę mojej sytuacji. Byłem mikroskopijny. Nie mogłem nic zrobić, by chociaż porozmawiać z Ewą. Pewnie, mógłbym spróbować stawić czoła przeciwnościom i spróbować dotrzeć do jej ucha. Musiałbym przebyć całą długość jej palca, potem jakoś przedostać się przez jej dłoń. Następnie czekałby mnie długi marsz przez całą długość jej ręki. O ile teraz, w zagłębieniach tych linii byłem w miarę osłonięty od różnych niebezpieczeństw, nie wiem co bym robił na jej otwartej skórze. Przecież wystarczyłoby, żeby się podrapała, a zostałbym razem z martwymi komórkami skóry zgarnięty pod paznokieć. Kto wie, ile by mi zajęło wydostanie się stamtąd. Nawet jeśli udałoby mi się dotrzeć do jej ramion, później czekałaby mnie jeszcze podróż przez jej szyję i twarz, aż do upragnionego ucha.

I na tym wcale nie koniec niebezpieczeństw. Ciało wydziela przecież masę różnych substancji. Każda najmniejsza kropelka dla mnie byłaby jak tsunami. Co lepsze, utonąć w kropelce potu czy woskowiny w uchu?

Przy moim rozmiarze ta podróż mogłaby trwać miesiącami.

I w dodatku i tak nie miałbym żadnej gwarancji, że mnie w ogóle usłyszy.

Zdecydowałem się więc na plan B. Padłem na kolana i całując jej skórę, błagałem o litość. Nie wiedziałem czy mnie słyszy, ale czyż nie tak jest w przypadku każdej modlitwy? Błagałem Boginię o ratunek. Cóż innego mogłem robić?

Nie mogłem wtedy o tym wiedzieć, ale prawda była taka, że Ewa zwyczajnie o mnie zapomniała. Przez resztę tego dnia zajmowała się swoimi sprawami, nie przejmując się swoim mikroskopijnym bratem.

Ledwie udało mi się ujść z życiem, kiedy myła ręce. Woda była wszędzie, przelewając się na wszystkie strony. Gdyby nie to, że ta skóra nie była idealnie równa, nie uszedłbym z życiem. Schroniłem się w małym porze skórnym, w którym dzięki jego odpowiednim ukształtowaniu znajdowało się powietrze, a woda nie wchodziła do środka.

Resztę nocy przesiedziałem w tej “jaskini”. Drżałem ze strachu. Ta spora jaskinia znajdowała się w łańcuchu górskim, który był tylko jedną z jej linii papilarnych. Jeśli ja byłem taki mały, to aż strach było pomyśleć czy nie grożą tu na mnie jeszcze inne niebezpieczeństwa. Oczywiście, żadna bakteria by mnie nie mogła zaatakować, te były niewidoczne nawet dla mnie, ale nie chciałem stoczyć walki z jakimś roztoczem czy innym trochę większym stworzonkiem.

Obudziłem się rano. Nie wiedziałem jaka jest godzina, ale było trochę jaśniej, więc wyszedłem z jaskini do doliny. Gdy znalazłem się na dnie, znowu padłem na kolana i modliłem się do Bogini. Po kilku godzinach zobaczyłem wiry magicznych energii przebiegających przez dolinę. Wyglądało to jak zorza polarna z kolorowymi piorunami.

Nie wiedziałem czego oczekiwać. Jeśli Ewa chciała zmniejszyć kogoś jeszcze, a ja przypadkiem dostałbym się w wir tej magicznej energii? Gdybym się znowu zmniejszył, to w takiej skali cała nasza planeta Ziemia byłaby dla Ewy małą kulką…

Nie miałem jednak żadnych opcji. Magiczna burza przelatywała przez dolinę z niewiarygodną prędkością i nie mogłem przed nią uciec.

Uderzyła mnie i porwała ze sobą. Przenikała przeze mnie i wnikała we mnie, a ja widziałem tylko oddalające się góry i doliny które przemierzałem od wczoraj.

Upadłem na plecy. Rozejrzałem się. Leżałem na kolorowym dywanie, który tak dobrze znałem. Wokół mnie były równie znajome meble, a nade mną stała Bogini. Znacznie mniejsza niż przed chwilą. Znów byliśmy podobnych rozmiarów.

— Chcesz coś powiedzieć? — zapytała

— Błagam Cię, o Bogini! Wybacz mi! Nie chciałem stanąć przeciw tobie! Popełniłem wielki błąd, już nigdy do tego nie dopuszczę! Błagam o wybaczenie! Będę twoim sługą i podnóżkiem, tylko daruj mi życie!

— Dobrze, wybaczam ci — odpowiedziała. Po wyrazie twarzy widziałem, że już jej przeszło wczorajsze zdenerwowanie.

— Dziękuję ci — zawołałem, cały czas będąc na klęczkach.
— Opowiedz mi, jak to wyglądało?
— Co jak wyglądało…?
— No, jak byłeś jeszcze mniejszy niż zwykle…
— To było niesamowite. Twoje linie papilarne były jak łańcuchy górskie. Godzinami chodziłem po tych dolinach a nie wiem czy przeszedłem choćby centymetr. Byłaś dla mnie całym światem. I wcale nie mówię tego w przenośni. Jeszcze raz dziękuję, że mnie powiększyłaś… myślałem, że spędzę tam resztę życia… że mnie zgubisz i już nie znajdziesz, że zostanę taką bakterią na twoim ciele…
— Wiesz… bo tak sobie pomyślałam, że nie powinnam się wyładowywać na tobie, za to co zrobił ten matematyk…
— Bardzo dobre myślenie, popieram!
— … tylko na nim!
— Ale…

Spis treści

18 **1**

Spis treści **10**